Nr. 202 Kraków, niedziela 2 września 1917. Rocznik XXIV.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranica miesięcznie 2 M. 30 f. Ifr. 50 ctm. Szwajc. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h., z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru pojedynczego **10h**
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 116.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
ul. Gołębia L. 2. I. p.
(Róg ul. Brackiej)
Telefonu Nr. 1354.
Konto czekowe 918.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 36 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 90 h

Wilson odrzuca propozycyę papieską.

Bezskuteczne ataki Włochów. — Stosunki w Szczypiornie i Benjaminowie. — Chiński korpus ekspedycyjny dla Europy.

O rozwiązanie N. K. N.

W piątek popołudniu zebrało się — wedle stwierdzenia wiceprezesa Jaworskiego — 27 członków N. K. N. na 47 (8 ustąpiło, 3 umarło) na posiedzenie N. K. N. w sali komisyjnej Rady miejskiej, celem naradzenia się nad sprawą rozwiązania N. K .N. Reprezentowane były cztery stronnictwa polityczne: socyalni demokraci polscy, postępowcy polscy, demokraci polscy i konserwatyści.

Reprezentanci socyalistów i postępowców oświadczyli się za rozwiązaniem N. K. N. i opuścili salę przed głosowaniem, w liczbie siedmiu. Pozostałych na sali 21 członków, konserwatystów i demokratów, nie reprezentujących połowy ogółu członków, a więc niekompetentnych do powzięcia prawomocnych uchwał, pomimo to uchwaliło, aby. N. K. N. utrzymać.

Stwierdzono przez to, że N. K. N. w oczach tych dwóch stronnictw nie potrzebuje zgody na swój byt ani ze strony włościaństwa polskiego (ludowcy ustąpili z NKN), ani ze strony robotnika polskiego.

Pociągnie to za sobą konsekwencye dalsze, albowiem **większość legalnej parlamentarnej reprezentacyi polskiej** nie może pozwolić, aby dwa tylko stronnictwa uzurpowały sobie przy pomocy zebranych pieniędzy, składanych przez warstwy ludowe, władzę jakąkolwiek. Szczególnie aktualną jest rzeczą, aby wobec rządu austryackiego, a więc instancyi dla Polaków w Galicyi nadzwyczaj ważnej, nie śmiał nikt prowadzić **polityki bez zgody na nią Koła polskiego**, aby nie stwarzano pozorów, że po za Kołem istnieje jakaś inna ogólno narodowa reprezentacya, w której większość posłów nie jest reprezentowaną.

Rząd austryacki i świat zewnętrzny wogóle będą też poinformowane o charakterze samozwańczym tych intencyi, które wczoraj nie liczyły się z koniecznościami politycznemi i przeszły do porządku dziennego nad większością Koła polskiego wśród konwentyklu dwóch stronnictw mniejszości.

Kraj i naród aż nadto wyraźnie dał do zrozumienia, że uważa N. K. N. za instytucyę nieżywotną i że chce czego innego, t. j. takiego zgrupowania sił polskich, **aby spotęgowało ono świadomość narodową, dodało Polakom sił i wobec** rządu **było ośrodkiem, z którym rząd mógłby** z korzyścią dla **obu stron działać.**

Czasy fikcyi minęły.

Za likwidacyą N. K. N.

(Telefonem)

Rzeszów, 1 września.

Obywatele miasta R z e s z o w a różnych kierunków politycznych i kół inteligencyi zebrani dnia 28 sierpnia uchwalili jednomyślnie:

1) Wzywa się Koło sejmowe do natychmiastowego rozwiązania i zlikwidowania N. K. N. i do ścisłego przestrzegania uchwał, powziętych 28 maja b. r. przez Koło sejmowe w Krakowie.

2) Wyrażając hołd i uznanie bryg. Józefowi Piłsudskiemu za jego działalność w sprawie Polski. wzywa się Koło sejmowe, aby stanowczo wystąpiło w obronie Piłsudskiego i internowanych legionistów i pospieszyło im ze skuteczną pomocą.

Po zebraniu urządzono składkę i zebrano około 100 K na internowanych legionistów w Szczypiórnie.

(Następuje 40 podpisów).

II.

Przemyśl, 1 września.

Dnia 29 sierpnia 1917 odbyło się zebranie w ratuszu. Po referacie delegata komitetu pomocy dla internowanych i zwolnionych legionistów uchwalono jednomyślnie zawiązać komitet miejscowy, w skład którego weszli: jako prezes inżynier Kędzierski Józef, zastępca prezesa Seidlerowa Barbara, jako sekretarze: Mańkowska Barbara, Hanuanka Zofia, Zawiski Jan.

Oprócz tego do komitetu wykonawczego weszli: ks. prałat Sarna, Przyjemski, Jankowski, Giebułtowicz, Janicki, Dobrzańska, Heydowa, Tarnawska, Malarkiewiczowa, Seidlerówna.

Konfrontacye.

Można sobie wyobrazić, jaki pasztet mają w głowie czytelnicy organu pp. Doboszyńskiego, Srokowskiego i Merwina, o ile przywiązują jakąkolwiek wagę do „informacyj“ tegoż.

Boć, istotnie, rozeznać się w tej krętaninie sprzeczności nie łatwiej jest, niźli w chodnikach labiryntu.

Oto w numerze „Reformy“ z dnia 26 sierpnia czytano w artykule „Sytuacya polityczna w Królestwie“:

„Czynniki zewnętrzne, **decydujące w Berlinie**, zrobiły ze sprawy wojska oś, dokoła której obraca się budownictwo **rządu względnie zaniechanie aktu 5 listopada**“.

Na czem ta oś polega „wyjaśniał“ korespondent „Reformy“: „Hasło: bez rządu niema wojska (stawiane przez niepodległościowców — red. „Naprz.“) przejął Berlin, odwracając tylko stosunek: **bez wojska niema rządu**“.

W numerze zaś z 1 września znajduje się w korespondencyi z Warszawy wiadomość, powołująca się również na Berlin takiej treści:

„Sprawa rządu polskiego jest, zdaje się, przesądzona na korzyść rychłego powołania pełnego rządu.

Sprawa wojska polskiego **może być** załatwiona dopiero **po powstaniu rządu polskiego i jedynie w porozumieniu z przyszłym rządem polskim**“.

A teraz weźmy inną scenkę: piotrkowski organ prof. Jaworskiego „Dziennik Narodowy“ podaje w numerze z 1 września w korespondencyi z Warszawy: „Doniosłem o wezwaniu Komisyi przejściowej (likwidacyjnej) Rady Stanu do generał-gubernatora v. Beselera. Wczoraj Komisya ta przyjęta była przez gen.-gub. Beselera.

W dłuższej rozmowie, w której gen.-gubernator poruszył także sprawę wojska, oświadczył on, iż **dymisyę Rady Stanu przyjmuje**.

Co się tyczy dalszego prowadzenia jej agend, to oświadczył gen.-gubernator, że należą one całkowicie do **Komisyi przejściowej Rady Stanu**.

Zapytany o dalsze losy **rządu polskiego**, odpowiedział gen. Beseler, że **w dniach najbliższych sprawa ta będzie rozstrzygnięta**“.

Rozumie się, przesądzać z góry, jak wypadnie to rozstrzygnięcie, dziś nikt nie może. — W każdym razie mamy, o ile korespondent „Dzien. Nar.“ **naszkicował tę scenę wiernie, autentyczny przebieg przypieczętowania dymisyi T. Rady Stanu.**

Tymczasem krakowski organ prof. Jaworskiego, nie przewidując, iż różne jego „proroctwa“, zwrócone pzeciwko „politycznej głodówce“ za którą uważał dymisyę T. Rady Stanu — jako ciała stoczonego bezsiłą — uledz mogą później **konfrontacyi z rzeczywistością** — w lipcu odmalowywał (wzorując się potrosze na opisach sądu ostatecznego) skutki, które nawiedziłyby kraj, gdyby T. Rada Stanu poszła była za głosem dymisyjnym lewicy.

Czytelnicy nasi mogą w Nr. 158 „Naprzodu“ z 12 lipca znaleźć artykuł polemiczny z „Czasem“, zatytułowany: „Czas“ w roli proroka... na użytek Warszawy“: w którym znajduje się cytat z „Czasu“, będący przedmiotem polemiki, a brzmiący następująco:

„Stworzyłoby ono (ustąpienie Rady Stanu) w **tej chwili w Królestwie próżnię, przywróciłoby rządy wyłącznie militarne, zniszczyłoby zaczątki państwowego rozwoju,** pociągnęłoby za sobą **rozwiązanie wojska, zamknięcie szkół i uniwersytetów,** przyniosłoby **tysiączne ujemne skutki** — ale dobrych ani jednego“.

Tak grzebał wszystko „Czas“ pod gruzami T. Rady Stanu, o ileby ona paść miała.

Tymczasem z tej tragedyi nic absolutnie nie ziściło się.

Przeciwnie nawet — w jednym najdonioślejszym dziale wojskowym kryzys spowodowało — niezamarcie w czas owej instytucyi i jej fatalne odruchy, mające dokumentować pełnię władzy...

Odpowiedź Wilsona.

Amerykańskie poselstwo w Hadze ogłasza notę Wilsona, wysłaną w odpowiedzi na propozycyę pokojową papieża. Treść jej jest następująca:

Ludzkość pragnie najgoręcej wejść na drogę pokoju, ale byłoby głupotą wchodzić na nią, jeśli nie prowadzi ona do zamierzonego celu. — Nie walczymy tylko o rozejm broni, lecz o silny i trwały pokój. **Te męki nie mogą się po raz drugi powtórzyć.** Celem tej wojny jest uwolnienie ludów świata od groźby szeroko rozgałęzionego militarnego ustroju, który kontrolowany jest przez nieodpowiedzialny rząd i który potajemnie hoduje plany panowania nad światem i plany te rozpoczął wprowadzać w czyn, nie mając względu na najświętsze zobowiązania starych układów, **który wybrał porę dla wojny**, a nie wzdrygając się przed przekroczeniem wszelkich granic prawnych, cały kontynent **pogrążył w morzu krwi** i rozlewa nietylko krew żołnierzy, lecz także krew niewinnych kobiet i dzieci. Jest to moc, wstrzymana już lecz jeszcze nie pobita. **Mocą tą nie jest lud niemiecki, lecz bezwzględni władcy niemieckiego narodu.** Nie obchodzi nas, czy ten wielki naród cierpi pod tyranią czy ją z ochotą znosi, ale zależy nam na tem, aby narody reszty świata nie utrzymywały z nią stosunków przyjaznych. Według planu W. Świętobliwości przywrócenie tej potęgi do „status quo“ byłoby odnowieniem jej polityki.

Pokój nie może być utrwalony na przywróceniu tej potęgi albo na honorowym słowie, któreby ona dała przy układach pokojowych. Amerykański lud doznał krzywdy nie do zniesienia ze strony niemieckiego rządu, ale **nie będzie szukał zemsty na niemieckim narodzie,** który w tej wojnie, której nie chciał, wiele wycierpiał. Amerykański rząd wierzy, że **pokój opierać się musi na prawie narodów, nie na prawie rządów, na prawie wielkich i małych, słabych i najsłabszych, na równym prawie, na wolności, uczciwości, samostanowieniu o sobie i współudziale wszystkich pod sprawiedliwymi warunkami w gospodarczym życiu świata.**

Nota kończy się słowami: Ameryka **nie dąży do materyalnych korzyści.** Zdeptanie praw, do-

konane w tej wojnie przez brutalną politykę niemieckiego rządu musi być naprawione. Słowo obecnych władców Niemiec nie może być uważane za rękojmię, lecz za źródło nowych intryg i z tego powodu musimy oczekiwać nowych oświadczeń co do zamiarów wielkich ludów państw centralnych.

Dookoła wojny światowej.

Zamknięcie kongresu moskiewskiego.

Pet. ag. tel. donosi 27 b. m.: Kongres państwowy zamknął Kierenskij przemową, w której oświadczył: Pojmuję, że różne grupy polityczne musiały krytykować rząd tymczasowy. Grupy te manifestowały wyraźnie, że chcą dojść do jednolitego porozumienia. **Rząd pozostanie stróżem rewolucyi i nie dopuści do żadnej kontr rewolucyi**, z jakiejkolwiek strony onaby wyszła, ponieważ rząd ucieleśnia wolę całego narodu. Kierenskij omawiał zasługi, które rewolucyjna demokracya wyświadczyła krajowi i zakończył tak: Ci, którzy próbują wydrzeć ludowi jego zdobycze, nie osiągną nigdy swego celu, gdyż te zdobycze stały się dziś dobrem publicznem. Następnie ogłosił, że konferencya jest zamknięta i opuścił trybunę wśród długich oklasków.

Dyrektoryat w Rosyi.

W politycznych kołach Peterbsurga utrzymuje się uporczywie pogłoska, że w miejsce obecnego rządu przyjdzie **dyrektoryat z 5 członków**, który będzie sprawował władzę aż do zebrania się konstytuanty.

Rywalizacya Korniłowa i Kierenskiego.

Informacye „Nieuwe Rott. Courant" z Piotrogrodu każą wnioskować, że między Korniłowem a Kierenskim istnieje wzajemna zazdrość. — Partye lewicy oburzają się na teatralną inscenizacyę, wśród jakiej Korniłow wjechał do Moskwy. Gwardya przyboczna otaczała jego powóz, za którym jechało wiele automobilów. Jego wstąpienie do kaplicy Iwierskiej z cudownym obrazem, co przedtem należało do części ceremoniału podczas przybycia cara do Moskwy, nosiło charakter pełnego przepychu widowiska. Gdy Korniłow ukazał się w sali kongresu, prawica powitała go burzliwymi oklaskami, podczas gdy lewica zachowała zupełne milczenie. — Natomiast za ukazaniem się Kierenskiego rozbrzmiały oklaski z ław lewicy przy milczącym zachowaniu się partyi burżyazyjnych.

Nowa partya w Anglii.

Biuro Reutera donosi o utworzeniu się nowej partyi narodowej w Anglii, do której należy wielu unionistów. W wydanym manifeście domaga się nowa partya bezwarunkowego, energicznego prowadzenia wojny aż do zwycięstwa. Ponadto jako hasła wywiesza jedność klasową między pracodawcami i robotnikami, maksymalną produkcyę ze sprawiedliwymi płacami i szczupłymi zyskami, usunięcie sprzedaży tytułów honorowych.

Chiński korpus ekspedycyjny dla Europy.

Według wiadomości „Daily Mail" z Pekinu, rząd chiński ogłosił manifest, w którym wzywa oficerów i żołnierzy regularnej armii, aby się możliwie w największej liczbie zapisywali do korpusu ekspedycyjnego, który ma odejść do Europy. Równocześnie podjął rząd chiński kroki, aby dla państw koalicyi zorganizować przewóz transportów żywności.

Izba grecka przeciw zwolennikom byłego króla.

„Petit Parisien" donosi z Aten:

Członkowie większości Izby postanowili na posiedzeniu piątkowem jednomyślnie zażądać od Izby, żeby postawiono w stan oskarżenia Gunarisa, który w tej chwili jest internowany na Korsyce.

Motywem oskarżenia ma być, że **zawarł z Niemcami układ o pożyczkę 80 milionów, wydając fort Rupel we wschodniej Macedonii wojskom niemieckim i bułgarskim.**

Walka o Monte Gabriele.

Skoro uderzeniem w odcinku Kostanjevica—Medeazza nie zdołali Włosi przerwać frontu austro-węgierskiego i najbliższą drogę przez Hermadę zagrozić bezpośrednio Tyestowi, a zdobycie leżącej na północ od Hermady wsi Selo, acz flankujące Hermadę, nie dało w dalszym ciągu rezultatów, kierownictwo włoskie cały nacisk skierowało na odcinek północny, gdzie front austro-węgierski od Santa Lucia po Monte Gabriele został przełożony na silne, tylne pozycye, od których przez tydzień już rozbijają się zaciekłe ataki Włochów. Z konieczności została Monte Santo opróżnione.

Należy przyznać, że Włosi osiągnęli tem poważny sukces strategiczny, tembardziej, że góra ta jest o 37 metrów wyższą od Monte St. Gabriele, którą z takim impetem obecnie Włosi atakują bez skutku. Jak długo jednak St. Gabiele, ten graniczny filar broniący wąwozu Soczy, i jak długo łańcuch gór Batte-masyw jest w ręku wojsk austryackich, tak długo o zagrożeniu bezpośrednim Tryestu i z tej strony nic może być mowy.

Ataki włoskie trwają dalej.

Dzisiejszy komunikat donosi z frontu wschodniego:

Na północny-zachód od Focsani wydarły niemieckie wojska nieprzyjacielowi znowu uporczywie bronioną pozycyę górską.

Z frontu wschodniego: Wczoraj przed południem nie przyszło nad Soczą do żadnych większych czynności bojowych. Popołudniu rozgorzała między Tolminem a Wippach na nowo bitwa na wielu miejscach. Na północ od Kal, koło Madoni i Britof odparto silne włoskie ataki. Jak w poprzedzających dniach była Monte Gabriele znowu terenem najzaciętszych zmagań. Z północy i z zachodu nacierali przewyższający o wiele liczbą napastnicy na naszą dzielną załogę. Ciężar walki spoczywał na północnej części góry. Nasza wyższa ponad wszelką pochwałę piechota wytrzymała kilkakrotnie przechodząc do kontrataku, wszystkie ataki. Koło Gorycyi i w dolinie Wippach po gwałtownym ogniu artyleryjskim nastąpiło ze strony nieprzyjaciela kilka pojedynczych uderzeń, które zostały wprost odparte. Na wschód od Gorycyi, zajmując włoski kawałek rowu, przyprowadziły nasze oddziały bojowe 6 oficerów włoskich, 140 żołnierzy i 4 karabiny maszynowe.

Tryest był znowu celem ataków włoskich lotników. Pałac biskupi został uszkodzony.

KRONIKA.

Kraków, sobota 1 września.

„D. Warsch. Ztg." o ustąpieniu T. Rady Stanu. Stwierdzając ustąpienie T. Rady Stanu, ponieważ przeznaczenie Legionów nastąpiło bez jej zgody, „D. Warsch. Ztg." tak dalej pisze: „Skutkiem tego postanowienia Rady Stanu dotychczasowa sytuacya nie doznaje żadnej zmiany, gdyż przez utworzenie Komisyi dalsze prowadzenie spraw Rady Stanu zostało zabezpieczone."

Gen. Beseler o swoich dwuletnich rządach. Z okazyi drugiej rocznicy utworzenia gen.-gubernatorstwa warszawskiego zamieszcza przyboczny organ gen. gubernatorstwa „D. Warsch. Ztg." oświadczenie gen. gub. Beselera, w którem czytamy:

„Jeśli w tak krótkim stosunkowo czasie przywrócono spokój i bezpieczeństwo publiczne, jeśli obudzono zaufanie, zwłaszcza wśród rokwitających pomyślnie kół ziemiańskich, w pieczołowitość zarządu niemieckiego i jeśli wszyscy jasno widzący ludzie doszli do przekonania, że trudności, jakie dotąd pozostały, nietyle należy przypisać zarządowi niemieckiemu, ile nieuniknionym następstwom wojny — to już nazwać to można dobrym skutkiem, osiągniętym za sprawą wszystkich uczestników władzy generał-gubernatorstwa, a więc oficerów, urzędników, szeregowców i niestrudzonej ich pracy."

Komitet opieki nad internowanymi i zwolnionymi legionistami komunikuje, że wedle otrzymanych informacyi stosunki w obozach przedstawiają się jak następuje:

W Szczypiórnie znajduje się 3200 żołnierzy. Zorganizowani są wojskowo, styczność z władzami niemieckimi mają przez swoje komendy. Stan ducha podniosły. Samowolne opuszczanie obozu uważane jest przez ogół żołnierski za niemoralne. Czas upływa na kształceniu się i różnych zajęciach. Zorganizowano różne kursa, w toku jest urządzenie warsztatów artystycznych.

Pomoc materyalna konieczna. Wśród większych ofiar, duże wrażenie wywarł dar 2000 mk przywieziony do obozu przez ks. Szlagowskiego wraz z błogosławieństwem arcybikupa. Ludność okoliczna odnosi się do obozu z gorącą sympatyą.

Pożywienie niedostatecznie posilne, składa się przeważnie z zup. Komitet kaliski dostarcza chleba, kawy jęczmiennej, cukru, kartofli, kaszy, mąki, jarzyn, trochę tłuszczów: dokuczliwie daje się odczuwać brak tłuszczów i cukru. Stan zdrowotny na razie lepszy. Śmierć zabrała cztery ofiary, trzy zmarły na dyzenteryę, jedna na zapalenie mózgu.

Z powodu niedostatecznego odżywiania grozi żołnierzom ogólne wyczerpanie.

Korespondencya z rodzinami i przesyłki indywidualne są dopuszczalne.

W Benjaminowie oficerowie zorganizowani również wojskowo, spędzają czas na ćwiczeniach, gimnastyce, samokształceniu. Mieszkają w barakach, po kilku w małych pokoikach. Pomoc Rady Głównej Opiekuńczej pozwala na prowadzenie skromnej własnej kuchni. — Z braków — najdokuczliwszymi stać się może brak światła. Listy od rodzin dochodzą (pisane po polsku otwarte) adresować należy: poczta Zegrze Benjaminów, Obóz internowanych oficerów Wojska polskiego.

Gazety wolno prenumerować przez pocztę. — Widzenia z rodzinami udzielane są wyjątkowo. Do obozu zbliżać się nie wolno. Stan zdrowotny dobry. Lekarzem obozu jest dr Sławój Składkowski. Z powodów rodzinnych oficerowie mogą uzyskiwać krótki urlop.

Komitet opieki nad legionistami internowanymi w Szczypiórnie podaje do wiadomości, że z podwieczorku towarzyskiego, urządzonego dn. 26 sierpnia w Zakopanem, otrzymał za pośrednictwem p. Augustynowiczowej w Zakopanem 1452 K 70 h.

Fundusz zapomogowy dla rodzin po żołnierzach. Przy powiatowej komendzie pospolitego ruszenia w Krakowie został utworzony fundusz zapomogowy dla rodzin pozostałych po żołnierzach, którzy pełnili służbę strażniczą przy oddziałach ochrony linii kolejowych, mostów itp.

O zapomogi z tego funduszu mogą się ubiegać wdowy i sieroty po wyż. wym., jeżeli się wykażą odpowiednimi świadectwami.

Bliższych wyjaśnień udziela, oraz wygotowuje podania o przyznanie wsparcia M. Urząd Opieki społecznej w Krakowie przy placu WW. Świętych 1/II.

Dostawa mąki. Zapasy mąki, przydzielone ostatnim razem piekarzom krakowskim, wystarczą zaledwie do niedzieli. Jeżeli dzisiaj nie nastąpi przydział zapasów nowych, to trzeba być przygotowanym na brak pieczywa w dniach najbliższych. — O uzupełnieniu porcyi mąki i chleba na razie niema mowy.

Wywóz z Galicyi. „Piast" ostatni donosi: W Galicyi istnieje cały szereg ekspozytur wywozowych. W Samborze n. p. są niemi szpitale. Funkcyonaryusze tych szpitali zajmują się właśnie wykupywaniem i wysyłaniem wszystkich możliwych artykułów żywności. Manipulacya przytem jest taka: Do Sambora przychodzi pociąg sanitarny z rannymi niemieckimi. Pociąg taki stawia się na tor znacznie od stacyi oddalony, tak, aby jak najmniej zwracał na siebie uwagi i by można było przy nim robić wszystko bez żenady i kontroli. Tor ten robi wrażenie jakoby go umyślnie na ten cel w takim miejscu zbudowano. Otóż rannych z tego pociągu odwozi się do miasta do szpitala automobilami, natomiast umieszcza się w pociągu rannych ze szpitali. Lecz równocześnie z rannymi dowozi się do pociągu tymi automobilami wszelką żywność, ładuje się ją i wraz z rannymi wywozi do Niemiec bez żadnej przeszkody. Nadto w Samborze jest tak zwany niemiecki „Pionierpark". Tu wyrabia się konserwy w wielkich ilościach i wysyła na front. Z frontu wracają te konserwy do Niemiec z rozmaitymi transportami i t. p. Czy na to niema żadnych środków zapobiegawczych?

Cena drożdży. Komisya dla badania cen uchwaliła następującą cenę zasadniczą dla drożdży w sprzedaży detajlicznej: za 1 dkg. 4 hal.

Wypłata za zarekwirowane metale. C. i k. Intendantura wojskowa nadesłała do magistratu odpowiednią kwotę na wypłatę należytości za przedmioty metalowe, odebrane na cele wojny przez komisyę odbiorczą w maju b. r. Interesowani winni zgłosić się z wydanymi im przez odnośną komisyę poświadczeniami w tut. Kasie miejskiej w godzinach urzędowych, celem podjęcia przypadającego im wynagrodzenia.

Wyłączenie nowych powiatów w Galicyi ze ściślejszego obszaru wojennego. „Wien. Ztg." ogłasza obwieszczenie ministra spraw wewn. że polityczne powiaty: Przemyślany, Bóbrka, Żydaczów, Rohatyn, Stryj, Skole, Dolina, Kałusz, Stanisławów, Bohorodczany, Nadwórna, z terminem od 1 września wyłączone zostają ze ściślejszego północny obszaru wojennego i wcielone w dalszy północny obszar wojenny.

Dostarczenie psów dla celów wojennych. Ze względu na wzmagające się stale zapotrzebowanie psów dla celów wojskowych, sanitarnych i policyjnych, a to szczególnie rasy „oczarskiej", magistrat wskutek polecenia c. i k. ministerstwa dla obrony krajowej wzywa wszystkich właścicieli, aby psy takie bezzwłocznie, a najdalej do dni 8-miu w magistracie (biuro wydziału V c) zgłosili.

Repertuar teatru im. Jul. Słowackiego.

Sobota: „Pan Damazy".
Niedziela popołudniu: „Złota czaszka".
Niedziela wieczór: „Pan Damazy".
Poniedziałek: „Żabusia".
Wtorek: „Pan Damazy".
Środa: „Pigmalion".

ZOFIA ART

ONI.

W każdej chwili, kiedy spisz, kiedy czuwasz, śmiejesz się lub skarzysz małych twych trosk,
Oni pracują tam w znoju na krwawych polach Europy,
Szare, bezimienne, głuche tłumy — bohatery-zabójce...
Każdy w polu — jeno żołnierz, nic więcej, pan karabina, —
Każdy w domu — ten jedyny, ukochany, wybraniec z tysięcy.
— Przewala się smętnym światem ich wielka robota.
Idą wielcy robotnicy bezimienni. Idą — śmierć niosą — giną —
Czyha zgon ich złotym dniem i czarną nocą. Nie trwoży ci snu ich krzyk śmiertelny —
Plami szkarłatna serdeczna ich krew biały, zimowy śnieg...
Jasne kwiaty wiosenne... żrały czar lata...
Tulą ich smętnie w wilgotne zasłony szare, jesienne mgły —
Nad głowami ich, hen, wysoko, lecą kędyś płomienne idee...
— Ale oni nie widzą ich więcej. — Przysłonił im je
Dym armatni i krwi mgła purpurowa.
Idą, kochający, mężni, cierpliwi — każdy w domu ten jedyny, ukochany —
— Idą, oto śmierć sobie niosą wzajemnie, choć jednacy w konaniu — wołają Boga.
I jedna utula ich ziemia, pocieszycielka wielka,
Do wiecznego snu — krwawych oraczy —
— W każdej chwili, kiedy spisz, kiedy czuwasz, śmiejesz się lub skarzysz małych twych trosk,
Oni tam giną za kraj swój, za wolność za ciebie i takich jak ty.
A tobie została bezsilna moc
Oklaskiwać zwycięstwa i płakać klęski.

Prądzyński o Kościuszce.

Rok Kościuszkowski — stulecie śmierci Naczelnika składa się już w prasie polskiej na szeregi artykułów. Fakt, że przypada on na czas wojny światowej, czas nawyknienia czytelników do wywodów strategicznych spowodował zapewne, że w warszawskiej „Nowej Gazecie" przypomina p. Zygmunt Szuster ocenę kampanii Kościuszkoskiej przez Prądzyńskiego.

Zaznaczamy tu na wstępie, iż Prądzyński, strateg, wychowany od młodości w atmosferze wielkich wojen, oraz gotowych znacznych armii i zasobów, może zamało jednak brał pod uwagę te warunki, wśród których toczyła się insurekcya Kościuszkowska i ogrom stawki, który w tych warunkach mógł swobodny polot wodza wszak przygniatać.

A oto poniżej ów referat „Nowej Gazety."

Wskazawszy na czele, jaką relikwię tworzy dla serc polskich imię umiłowanego bohatera — twórcy nowoczesnej Polski, który był uosobieniem porywu narodu do zrzucenia kajdan i wyrazicielem odruchowej samoobrony przed poćwiartowaniem — dodaje p. Szuster: Pod kątem powyższym rozpatrywane bywają zazwyczaj czyny Kościuszki.

„Rzadziej natomiast — tu cytujemy dosłownie — wnikamy w jego działalność czysto-wojenną. Czujemy, że ten mąż dobroci gołębiej, serca prawego, aczkolwiek nieustraszonym urodził się żołnierzem, nie był wojownikiem w tym stopniu, co naprzykład Adolf, Karol XII, Napoleon. To też zaciekawi czytelnika, co o Kościuszce sądził znakomity strategik Ignacy Prądzyński.

Prądzyński — jak wiadomo — uczestniczył w potrzebie gdańskiej, następnie odbył wielkie kampanie 1812 i 1813 roku, wreszcie w szarży generał-kwatermistrza brał udział w wojnie 1830—1831 roku. Człowiek niepospolitych talentów wojskowych, ogromnej wiedzy, rzutki i niewyczerpany w pomysłach, ale ścisły w obliczeniach, górował nad otoczeniem sztabowym, które zrozumieć go nie mogło lub nie chciało i w zaślepieniu genialne jego plany podjęcia zwycięskiej ofenzywy stale odrzucało.

Widział Polskę powstającą z grobu i ponowny jej upadek. Przeszedł przez piekło udręczeń.

W ostatnich latach życia napisał cenne pamiętniki, oraz pracę „Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historyi" (Poznań 1865 r.). — Pierwszorzędny znawca sztuki wojskowej zastanawia się tutaj nad działaniami wojennymi księcia Józefa, Kościuszki, Chłopickiego i Skrzyneckiego. Głęboko ujęte poglądy na „ars militaris" (kunszt wojskowy) wogóle, bystry i trafny sąd, oraz uwagi krytyczne stanowią zalety dzieła, które jeszcze dziś tchnie świeżością i mocą przekonywania.

Wojna — dowodzi autor — niewzruszone posiada zasady. Odkryć je i zastosować potrafią tylko wyższe umysły wojskowe, zdolne każdorazowo ogarnąć sytuacyę i pochwycić okazyę, umiejące również w porę odpowiednie wydać rozkazy. Skutki ostateczne, czyli zwycięstwo daje się osiągnąć tylko przez działania zaczepne, drogą dzielnego, sprężystego natarcia, przy dostatecznej pod ręką obfitości sił zbrojnych. Wojna zaborcza zmusza z konieczności wroga do podziału swoich wojsk. Wtedy, choćby mniejszymi rozporządzało się siłami, wskazanym jest siły owe skupić, broń Boże — ich nie rozpraszać i na oddzielne korpusy najezdnicze kolejno z całym impetem uderzać.

Innymi słowy unikać należy wojny podjazdowej, drobiazgowej, dobrej może w krajach mało przystępnych, słabo znanych nieprzyjacielowi, ale nie w Polsce, gdzie Rosyanie od stulecia niemal już gospodarują i teren dobrze zbadali. Uporczywa obrona i trzymanie się wszystkich miejsc prowadzą często do ich utraty. Zamiast zaprzątać się kilku punktami drobniejszymi, lepiej zześrodkować działania na punkcie głównym, stanowczym. Wreszcie pamiętać trzeba, iż „skomplikowane manewra prawie nigdy się nie udają" i że na wojnie częstokroć najdokładniejsze wyrachowania zawodzą, a rozstrzyga fortuna. Wódz zatem wiedzieć powinien, co i kiedy wolno mu zaryzykować.

Powyższe założenie autor stosuje przy rozpatrywaniu czynów Kościuszki. Zdaniem Prądzyńskiego, Kościuszko wzorował się na Waszyngtonie i czerpał przykłady z wojny amerykańskiej. Amerykanie zaś prowadzili przeważnie partyzantkę, bo zalecały ją warunki geograficzne, rozległy obszar i ta szczęśliwa okoliczność, że Anglików oddzielał od Anglii, czyli od podstawy operacyjnej, cały ocean. Inaczej rzeczy miały się w Polsce. Względna bliskość wroga, a dobry stan wojsk polskich, aczkolwiek nielicznych, nakazywały wojnę w wielkim stylu.

Świetne zwycięstwo racławickie przyniosło powstaniu korzyści moralne w ogólnym podniesieniu ducha i realne — w oswobodzeniu Warszawy i Wilna, ale, wobec przeważającej liczby wojsk nieprzyjacielskich, nie mogło ocalić ziemi krakowskiej. Lepiej więc było opuścić Kraków i okolicę dobrowolnie, aniżeli pod przymusem przegranej bitwy. Zamiast wdawać się w odporną, bierną rozprawę szczekocińską, należało bez straty czasu zgromadzić wszystkie siły polskie w punkcie środkowym — między Warszawą a Łowiczem. Tu niechby ściągnęły wojska z Lubelskiego, oraz oddziały, które uświetniły się oswobodzeniem Warszawy: wyborne pułki gwardyi konnej i mirskiej, pułk Działyńskich i doskonała a liczna artylerya. Przez obranie Warszawy za główną podstawę operacyjną zyskiwało się dogodną komunikacyę z wojskiem litewskim i możność formowania centralnej masy zbrojnej. Masę tę rzucałoby się kolejno do boju, w miarę, jak zastępy nieprzyjacielskie zbliżały się prawym lub lewym brzegiem Wisły.

Zwycięską obronę Warszawy, która wytrzymała dwumiesięczne oblężenie, uważa Prądzyński za znamienity wypadek, za czyn wojenny, okrywający blaskiem imię Kościuszki, jako wodza! W skołatanej duszy narodu otucha zakwitła. Położenie strategiczne stało się wyjątkowo pomyślnym. Wrogowie Polski musieli się cofnąć i zająć obwód okrągłej płaszczyzny. Siły, którymi mieli działać na tej płaszczyźnie, nie odpowiadały jej rozciągłości. Prusacy brali już leża zimowe u granic Śląska i w rachubę wchodziły właściwie tylko wojska rosyjskie. Te zaś oddzielone były od siebie wielkimi przestrzeniami.

Co należało czynić? — zapytuje Prądzyński.

Należało — odpowiada — skoncentrować rozproszone siły polskie i znieść rosyjski korpus Ferzena, który przeprawił się był przez Wisłę i dążył do połączenia się z korpusem Suworowa. Klęska Ferzena zmusiłaby Suworowa ustąpić do brzegów Dniepru i Dźwiny i tam zimować. Celem osiągnięcia tej ogromnej korzyści Prądzyński nie wahałby się użyć załogi warszawskiej i zaryzykować nawet chwilowe zajęcie stolicy przez Prusaków.

Sprawy — jak wiadomo — inny wzięły obrót. Generał Józef Sierakowski, któremu naczelnik polecił wstrzymać pochód Suworowa, stoczył z nim najprzód obronną bitwę pod Krupczycami, a potem, sądząc, że ten go ścigać nie będzie, cofnął się za Bug i niebawem, dogoniony przez Suworowa, rozgromiony został pod Terespolem. Niedołęstwo Ponińskiego dozwoliło Ferzenowi przeprawić się na prawy brzeg Wisły. Spełniła się nieszczęsna dola Polski: przyszły Maciejowice.

Hołd uwielbienia składa Prądzyński „bohaterowi Polski", unosi się nad jego charakterem, zupełną niezawisłością, zaparciem się i poświęceniem dla Ojczyzny. Zaznacza, że nigdy „ten wielki człowiek nie dał fałszu sobie samemu", że nie ugiął się ani przed blaskiem Napoleona, ani przed miodowymi słówkami Aleksandra I.

„Cześć i chwała po wieczne czasy Tadeuszowi Kościuszce!" — woła w zakończeniu Prądzyński.

Cześć i chwała! — powtarzamy za nim, kędy tylko polska mowa rozbrzmiewa.

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI.

Listy z fortu Nr. 4.

6

(Ciąg dalszy).

Tylko że was w starym dworze przyjąć nie mogę... Nas spalili, my tu jak ptacy na gałęzi! Już nic nie mamy, już nic nie wiemy. — Pani domu spoziera nam w oczy pytająco, a palcami rozsypane po obrusie kruszyny zagania, zagania w kupkę...

Już nic nie wiemy... Dzieci po tamtej stronie. I syn i córka... Nagle maleńka twarz znieruchomiała, tylko powieki drżą... I szeptem mówi znów: Wiemy, wiemy, słyszeliśmy, czytali — więc wy, bądźcie tu sobie wesoło i u siebie, jak nasze dzieci...

— Nawet im nie dasz zjeść — mruknął pan domu.

Więc znów zaprosiny, bo przecież jest, bo przecież jest, bo przecież nikt nic nie jadł. — Przytem opowiadają nam ci zacni, gościnni ludzie, jak im kazano wyjechać, jak wszystko już było spakowane, jak służba się rozbiegła, lecz oni, mimo wszystko zostali.

Historyę tę każdy z nas umie na pamięć. Od czasu, kiedyśmy zaczęli walczyć w tym kraju, niemal dzień w dzień po każdym boju słyszało się przecież to wszystko. Rozumimy dobrze, że nie uciekli stąd wbrew wszystkiemu, wbrew wszelkiej rzeczywistości, związani z tą ziemią pracą i krwią...

Teraz dziękujemy sobie wzajem, my im, że tu zostali, oni nam, żeśmy tu przyszli.

Już pora!

Już siedzimy na koniach, pan domu świeci z ganku, pani jeszcze raz rękę każdemu podaje. Jej mała figurka przeciska się zręcznie między końmi niecierpliwymi.

Więc przyjeżdżajcie, ciasno i pusto, dwór stary spalony — ale stare serca zostały.

V.

Jechało się różnemi stronami i gościńcem i drogą i ścieżką, nad rowem przy którym siedzą biedacy i niewiadomo czego oczekują, po lodzie, którędy głodne dzieci śpiewając pędziły ze szkoły. Wśród drzew wielkich, drżących, porośniętych jemiołą!

Patrz jemioła! Jaki ogromny wiatr — wiatr całej zimy niesie ją skąd i dokąd? Tak jakby to były ostatnie reszty, ostatnie strzępy z tego wszystkiego, co los mógł przynieść — lecz porzucił.

Tak włócząc się przeróżnie natrafiliśmy raz na dwór widocznie dłonią wojny dotknięty. — Otoczony topolą, a prawie zapadły w ziemię. Budynki przez pół zestrzelone, przez pół zaniedbane, dachy obdarte, wrota na bakier zwisające. Na podwórcu śnieg i perz i ścieki w błoto, w gruz wdeptane do niepoznaki.

W oknach ciemno. Zapukaliśmy do ganku. Nic.

Któryś z nas szarpnął parę razy dzwonkiem. Słychać było tylko, jak urwany drut trze się o mur.

Któryś z nas szarpnął mocno drzwiami. — Otwarły się.

Na ganku nikogo, w przedpokoju pustka. Słychać było nasze kroki, dźwięk ostróg, chrzęst rzemieni. Zda się słychać było oddechy nasze...

Weszliśmy do salonu, gdzie nas przywitał zimny szklany dreszcz wstrząśniętego krokami żyrandolu. Nikogo, tylko kurz na starych meblach i wściekły wicher w kominie.

Otwarliśmy następne drzwi. W jadalni siedziało kilka osób za stołem. Od białości obrusa odbijały ich twarze żółte jak wosk. Wstrząsane zawieją gałęzie rzucały chwiejny cień przez niskie okna. Cały pokój grążył się w szarości wieczora, jak w odmęcie...

Na nasz widok podniósł się z za stołu stary człowiek, mówiąc, że we dworze nikt nie mieszka.

— Tu niema nikogo, tu przecież nikt nie mieszka...

Wszyscy naraz cofnęliśmy się z drzwi biegnąc z powrotem do koni, jakby po spełnieniu wielkiego przestępstwa.

Nigdy nie zapomnę tych ludzi tak cichych w świecie zimowego wieczora, tak milczących wobec nas młodych gości z wojennych stron.

Ze wspomnień o Aleksandrze Sulkiewiczu.

I.

Któregoś jasnego, złotego popołudnia majowego, gdyśmy w rezerwie stali w „Lasku Polskim" — do kompanii naszej 4 przydzielony został dotychczasowy sierżant prowiantowy Aleksander Sulkiewicz. Zameldowanego już w komendzie pułku, przydzielił ppułkownik do I bataljonu, a kapitan Sław odesłał go z rozkazem zameldowania się u por. Styka.

Tak tedy kolejnym porządkiem rozkazów przydzielony stanął przedemną jako podoficerem za frontem, mały, tęgi, brunatny prawie człowieczek i salutując, melduje o swoim przydziale do mego plutonu.

Ano dobrze!... podałem mu rękę, poprosiłem grzecznie (jako że sierżant wiekowym się wydawał) o kartę wojskową i stwierdziwszy nazwisko, szarżę i inne właściwości żołnierskie, przeznaczyłem go do sekcyi Polonusa. — Chłopcy w plutonie przyjęli odrazu Sulkiewicza z życzliwością serdeczną, gdyż już słyszeli o nim jako o osobistym przyjacielu komendanta i wogóle jako o człowieku wielkich zasług politycznych i brygadowych. W przewidywaniu więc, że będą mieli przez niego wprost z brygady od komendanta wiadomości — których żołnierz czujnie w tęsknocie swej o los sprawy zawsze nasłuchiwał — przyjął go pluton przyjaźnie wielce, z puktu „sitwesem" Dziadka nazwawszy...

A była w tym plutonie wiara młoda, skaucikí czupurne, sztubaczki przedwojenne z dumą na wąs się sypiący spoglądające — więc obcym dla nich jeszcze i nieznanym był ten człowiek, który wszędzie, gdziekolwiek czczono komendanta i pracy jego słuch dawano, miał swe imię przynależne, z szacunkiem wymawiane.

Sulkiewicz wszedł odrazu w zażyłe stosunki z plutonem. Znaleźli się wnet „sitwesi" troskliwi, kapral Polonus Kazek, dumny był z posiadania w sekcyi swej „Michała", którego w ziemiance pułkowej i majorowie odwiedzali, a pluton rósł w wiadomości i rozszerzał dzięki częstym z nim gawędkom swe horyzonty narodowe i polityczne.

Na robotach, przy granatnikach w żółtym piachu „Polskiej góry" rytych, gdy nieraz w skwarze słonecznym, pod jasnym, roztopionym zda się od żaru niebem, godzinami przychodziło śmigać łopatami piach ku górze, nie pozwalali Michałowi chłopcy pracować, wyręczając jak kto mógł... Nie pozwalał! Z zakłopotaniem odpowiadał, że przecież nie może być pasożytem plutonu, że „pańszczyznę" swoją żołnierską musi odrobić i imał się pracowicie łopaty, aż do zdrętwienia krzyża, wyrzucając ziemię z dołów ogromnych... Lecz chłopcy podstępem go brali, chwytając na chwilę odłożoną łopatę i nie oddawali mu, broniąc się śmiechem, gdy protestował. — Mir i szacunek między plutonem rósł z każdym dniem dla Michała, gdy on, wieczorami siadłszy w kole młodej wiary przed ziemianką, opowiadać poczynał o ludziach, wypadkach, chwilach wielkich...

A były wtenczas wieczory przecudne! „Lasek Polski" stawał cały w srebrnym, zimnym blasku księżyca... Wielkie konary sosen rzucały ciemne plamy na jasną biel księżycowego światła, kładły się cieniami wielkimi na spływającą z lasu łąkę, a z dali, z rozlewisk wielkich i bagien Styru dochodziły rozgwary żab, ptastwa błotnego żałosne kwilenia i brzęki melodyjne tysiąca owadów...

Zasłuchiwali się chłopcy losami tego człowieka, chciwie chwytali przebogatą, bujną, płodną ich treść...

— Jak łódką motorową przez Bałtyk burzliwy gnał ku dalekiej ojczyźnie, jak z komendantem na prostym chłopskim wozie, w przebraniu bylejakim przez granicę pruską się przedostawał, jak transporty przewoził przez Aleksandrów pograniczny, w radosnej ochocie czynu dla Polski...

Nie chciało chłopcom przez myśl przejść, że ten poczciwy, o przezacnie jasnych oczach człowieczek przez tyle lat mógł bezkarnie wywodzić w pole żandarmeryę aleksandrowską, nie chciało im się wierzyć, że w oczach tych, które zdawały się zwierciadłem prostoty i dobroduszności, mogły pojawiać się harde błyski zaciętości i tatarski iście spryt.

I przechodziły tak te gawędy wieczorami ciepłymi, podziw i uwielbienie budząc w młodych duszach dla tego człowieka i dumę, że takich ludzi posiada brygada, między swą zakamieniałą w wierności sprawie, uporną liczbą tysiąca...

Wacław L.

Z portugalskiej partyi socyalistycznej.

Międzynarodowe biuro socyalistyczne otrzymało sprawozdanie portugalskiej partyi socyalistycznej, z którego wyjmujemy następujące dane:

Dnia 13 czerwca 1915 r. odbyły się wybory do parlamentu, które przyniosły z 152 mandatów demokratom 105, a z 68 miejsc w senacie 42. — Socyaliści zdobyli tylko 1 mandat (dr Costy jun.). Demokraci byli za czynnem przyłączeniem się do koalicyi. Dnia 23 lutego 1916 rząd skonfiskował na żądanie Anglii okręty państw centralnych. Dn. 3 marca 1916 wypowiedział wojnę Niemcom i Austro-Węgrom. Poseł tow. Costa zajął zasadniczo wrogie stanowisko wobec wojny, oświadczył jednak równocześnie, że wszyscy uczciwi patryoci muszą w tej chwili stać po stronie kraju. Utworzono gabinet narodowy Almeidy i stworzono ministerstwo pracy i opieki społecznej. Zjazd partyjny oświadczył się przeciw udziałowi socyalistów w rządzie.

Dnia 7 sierpnia 1916 Anglia zaprosiła Portugalię do wzięcia udziału w wojnie po stronie koalicyi. Pos. tow. Costa nie sprzeciwił się mobilizacyi i wysyłce korpusu ekspedycyjnego do Francyi.

Położenie gospodarcze kraju jest niekorzystne. Panuje drożyzna, nie ma wiele sposobności do pracy, zarządzenia rządu mimo żądań socyalistycznych są niewystarczające. Mimo, że partya nie brała udziału w rewolucyjnym ruchu grudniowym, pos. tow. Costa został aresztowany. Socyaliści portugalscy sympatyzują z koalicyą i spodziewają się, że wkrótce nastanie pokój, który przyniesie zaprowadzenie społecznych republik.

Serbski socyalista o sprawie bałkańskiej.

„Avanti" ogłasza szereg artykułów serbskiego socyalisty, Ilji Milkicza, w których autor omawia stanowisko serbskiej socyalnej demokracyi do kwestyi bałkańskiej i podaje sposób jej rozwiązania. Według Milkicza sprawa bałkańska była ogniskiem wszelkich sprzeczności i nieporozumień, które dały powód do wojny. Rywalizacya mocarstw, a nie narodowości bałkańskie wywołały katastrofę. Rosya dążyła do posiadania Konstantynopola, Austrya parła do Salonik, a Niemcy szukały wygodnej drogi komunikacyjnej do Małej Azyi.

Dla rozwiązania sprawy bałkańskiej w myśl usprawiedliwionych interesów wszystkich państw i przywrócenia trwałego pokoju istnieją cztery możliwości, które Milkicz bierze pod uwagę: 1) Stworzenie wielko-bułgarskiego państwa, jak to planują mocarstwa centralne, 2) założenie wielkoserbskiego i rumuńskiego państwa według zamiarów koalicyi, 3) przywrócenie równowagi na Bałkanie, 4) federacya bałkańska. Dwóch pierwszych ewentualności nie można uwzględniać: Wielka Bułgarya z 10 milionami i Wielka Serbia i Rumunia z 15 milionami mieszkańców mogłaby powstać tylko kosztem innych narodowości, co niechybnie prowadziłoby do nowych konfliktów i wojen. — Lecz także wyrównanie interesów, tj. utworzenie pięciu lub więcej równouprawnionych i mniej więcej równie silnych państw nie przyniosłoby rozwiązania problemu, gdyż niemożliwe jest przeprowadzenie granic państwowych na terytorym bałkańskim z ścisłym zachowaniem zasady jednolitości narodowych.

Pozostaje zatem czwarte rozwiązanie jako jedynie możliwe: **związek wszystkich państw bałkańskich w federatywną republikę.** Wszystkie mocarstwa musiałyby atoli ogłosić swą zupełną bezinteresowność w kwestyi bałkańskiej, komunikacya handlowa musiałaby zostać zabezpieczona na równych warunkach dla wszystkich państw świata i cieśniny morskie zneutralizowane. Wówczas mogłaby powstać federacya bałkańska od Agramu do Salonik, od Czerniowiec do Konstantynopola, na podstawie najściślejszej narodowej autonomii i politycznej wolności wszystkich Serbów, Chorwatów, Słowieńców, Rumunów, Bułgarów, Albańczyków i Greków. Serbowie i Rumunowie podzieliliby się Banatem, Bułgarowie, Serbowie i Grecy przeprowadziliby podział w Macedonii, Bułgarowie i Rumunowie w Dobrudży tak pod względem gospodarczym jak i narodowym. Albańczycy mogliby rozwijać swą narodowość, a Serbowie uzyskaliby tak niezbędny dla nich przystęp do morza. Drobne państewka pojedynczo nie są zdolne zapewnić swemu przemysłowi bujnego rozwoju, gdyż nie zdołają ochronić się przed wykorzystaniem ze strony mocarstw; atoli złączone stworzyłyby socyalny i gospodarczy dobrobyt: Bałkanowi bowiem nie brakuje ani naturalnych bogactw, ani duchowej skrzętności i inteligencyi. Jeżeli ktoś podnosi zarzut, że niepodobna doprowadzić do jedności wszystkich ludów bałkańskich, bierze pod uwagę tylko rywalizujące dynastye i ich rządy. Już w r. 1910

VI.

Najserdeczniejsze przyjęcie, jakiegośmy w tych stronach doznali było we wsi K... u chłopa. Nie żebym przez to uwłaczyć chciał miłym dworom. Ale tak już jest w Polsce, że najciepiej i najjaśniej poczujesz się w chałupie mądrego chłopa.

Od szosy wzięliśmy się w prawo, między chałupami, wśród płotów osiwiałych ze starości, drogą nierówną przez grudę. Patrzyły na nas z podwiem przylepłe do szyb twarzyczki dziecinne, a chłopacy całą gromadą lecieli za końmi.

Obejście naszego gospodarza było duże i dostatnie. Nasze konie stanęły w sianie po brzuchy.

Znalazłszy się w izbie gościnnej zaraz obsiedliśmy piec. Gospodarz przyniósł suchego drzewa i zaczął na nowo rozpalać, chcąc nas uraczyć ciepłem. Szło mu to sprawnie i miło było patrzeć, jak w jego dużych szorstkich rękach obracają się suche polana. Żałował, że synowie są w mieście w szkole, wrócą dopiero wieczorem i że nie może nam ich przedstawić.

Grzejąc się przy ogniu, gadaliśmy o polityce. Nasz gospodarz trapił się ciemnotą i nieruchliwością chłopów.

Po pewnym czasie weszła gospodyni z lampą i z córkami, które niosły zastawę do stołu. Przedstawiliśmy się. Córeczki trzymały się zrazu matczynej spódnicy i gdzie ona tam i one biegały za nią jak pisklęta.

Tylko najmłodsza Lodzia odbiła się od nich odrazu oświadczając nam z miną tajemniczą — że ją boli głowa. Lodzię zawsze już teraz boli głowa.

Podobno jeszcze rok temu podczas odwrotu uderzona osią wielkiego furgonu uległa wstrząśnieniu mózgu.

Od tego czasu zmieniła się i tak przygłuchła w sobie — objaśnił ojciec.

Usadowiwszy się u niego na kolanach patrzyła na nas z niezmiernem natężeniem swych dużych niebieskich oczu. Na jej maleńkiem czole zarysowała się zmarszczka wielkiego skupienia.

Ojciec głaskał ją po złotych włosach, a my wychwalaliśmy czerwoną kokardkę warkocza.

Zachód słońca obwodził śniegi słodkimi blaskami, w pękatych wierzbach piszczał wiatr, herbata już stała na stole. Gospodarz kończył nam opowiadać o tem jak trudno żyć chłopu już trochę podkształconemu, bo się już nie liczy za chłopa, a nie jest jeszcze inteligentem.

Nagle Lodzia, oderwawszy wzrok od naszych mundurów zawołała: U nas też są obrazki! — Objąwszy ojca za szyję jedną ręką, drugą dobijała się do drzwiczek od skrytki w murze.

Gospodarz z uśmiechem przed niepewną jej ręką odchylił głowę, jak się ją odchyla przed gałązką, którą nas wiatr dosięga i łaskocze.

— Czekaj że Lodziu, zaraz ci dam. — Wyjął ze skrytki cały plik broszur, cenników, książeczek z historyi polskiej i t. p.

Lodzia zgarnęła to wszystko i siedząc tak głęboko w krześle, że małe, bose jej pięty sterczały ku ognisku dumnie, popatrzyła na nas.

Tymczasem zasiedliśmy do stołu.

Jakże tu smakował poczęstunek pod niskim, drewnianym pułapem naprzeciw okien małych i czystych. Przez kuse firaneczki widać było świat ośnieżony, przepasany żółtym pasmem drogi, gasnący w sinych oddechach wieczoru.

Rozmowa się nam plotła najmilsza o przebytych troskach i trudach, o nadziejach na tę chwilę, którą uznają Polacy.

Gospodarz nasz mówił mądrze i spokojnie, jak prości ludzie, którzy pewni są swych przekonań i umiłowań. Tak nas jakoś sprzęgło koło stołu ciepło serdecznej gościny, szczere słowo przekonania i biały chleb poczęstunku...

Tymczasem Lodzia siedziała przed ogniem i nakrywszy oburącz książki, kiwała głową. — Po jej złotych włosach przebiegał czerwony odblysk płomienia, a malutkie stopy prześwietlało na wskroś różowe światło.

(Dokończenie nastąpi).

Socyalistyczne partye Bułgaryi, Rumunii, Serbii, Bośnii, Chorwatów i Słoweńców **na pierwszej socyalistycznej konferencyi bałkańskiej w Belgradzie** powzięły rezolucyę, domagającą się utworzenia federacyi bałkańskiej. Mimo wszelkich intryg i sztucznie podsycanych konfliktów nie ulega wątpliwości, że ludy bałkańskie szczerze i gorąco zgodziłyby się na tak pojęte zjednoczenie.

Lotnictwo i gazy.

Znany włoski korespondent wojenny Luigi Barzini pisze z frontu we Flandryi (przekład „Dziennika Poznańskiego"):

„Jedną z charakterystycznych cech ostatnich kontrataków niemieckich było używanie w walce nieprzyjacielskich samolotów i naśladowanie taktyki angielskiej, polegającej na lotach zaczepnych, wykonywanych z niewielkiej wysokości.

Małe oddziały, składające się z czterech lub pięciu samolotów, poprzedzały wojska atakujące, wszczynając przeciwko liniom obronnym ogień kartaczownic i rzucając na nie bomby z czterdziesto do pięćdziesięciometrowej wysokości. Efekt i wynik pod względem materyalskichnym jest tu bardzo nikły wobec nadzwyczajnej szybkości pędzących samolotów, wykluczającej precyzyjność strzałów — z rozkazów nieprzyjacielskich wynika wszakże, że wysyłka samolotów na czoło atakujących wojsk ma nadewszystko na celu podniesieniu ducha, zagrzanie, zachęcenie do walki.

W żadnej z dotychczasowych bitw nie współdziałały samoloty w takiej bliskości od ziemi. Ustawicznie pochmurne i dżdżyste powietrze nie zniewalało lotników do obniżania się, wyszukiwania objektów, nadających się do zaatakowania i nie jest wyłączone, że system ten zaprowadzony będzie podczas przyszłych walk, że rozpowszechni się i że wogóle działalność lotnicza rozwijać się będzie na wysokości przeciętnej kamienicy.

Niebo zachmurzone i mgliste powietrze paraliżują prawie zupełnie obsługę lotniczą, uniemożliwiają kontrolę artyleryi, ale sprzyjają atakom brawurowym i popisowym, atakom na nieprzyjacielskie hangary, lotniska, stacye kolejowe, namioty z żywnością i amunicyą, na maszerujące wojska. Ataki wykonywuje zwykle jeden tylko lotnik, kryjący się poza chmurami i spadający od czasu do czasu niespodziewanie i nieoczekiwanie na tyły nieprzyjacielskie.

Nie ma bodaj nic więcej zajmującego i bardziej romantycznego od raportów lotniczych ubiegłych dni. Odbywają się pościgi i rozgrywają pojedynki pomiędzy samolotami, dotykającemi literalnie terenu walki. Jeden z samolotów niemieckich, ścigający samolot angielski w pobliżu Roulers, zawadził skrzydłem o wierzchołek drzewa. Jakiś lotnik angielski zaczął bombardować lotnisko w Heule z 60 metrowej wysokości. Po wyrzuceniu wszystkich pocisków, zaczął prażyć nieprzyjaciela z kartaczownicy z tak małej wysokości, że ostatecznie kołami samolotu dotknął ziemi i znalazł się wśród płonących hangarów. Co chwila zjawiają się lotnicy podczas walk we Flandryi tuż nad żołnierzami i jak odezwał się jeden z jeńców, zaczną niezadługo zrywać im hełmy z głów.

Zaczepna działalność wojennych lotników angielskich nie odbywa się bez ofiar, wywołuje nawet bardzo znaczne i poważne straty. Ale podczas pierwszych pięciu dni ataków we Flandryi — rzecz podziwu godna — nie stracili Anglicy ani jednego samolotu obserwacyjnego, ani jednego z samolotów fotograficznych lub kontrolujących precyzyjność strzałów armatnich. Straty wśród lotników bojowych przyczyniają się do zagwarantowania spokojnego rozwijania się operacyi piechoty i do osłony jej przed zaczepkami lotników nieprzyjacielskich.

Napływ nowych eskadr napowietrznych angielskich wzmógł się w ostatnich czasach niepomiernie. Od czasu do czasu nadbiegają całe oddziały lotników wprost z fabryk lub z lotnisk w Anglii. Dostawa samolotów nie odbywa się ani drogą morską ani kolejową, cała podróż ich bowiem drogą powietrzną nie trwa dłużej, aniżeli godzinę z ojczyzny na front bojowy.

Bombardowanie i ostrzeliwanie wzmogło się ponownie z wielką gwałtownością, jest chwilami tak intensywne i potężne, że odnosi się wrażenie, iż atak już ma się rozpocząć. Artylerya niemiecka odpowiada bez przestanku, silnie, gwałtownie i potężnie. Posuwając się wśród tego piekelnego grzmotu ku pierwszym czołowym liniom, jesteśmy otoczeni gęstemi kłębami — fontannami błota.

Nie jest wyłączone, że do sparaliżowania akcyi zaczepnej nie przyczynił się tyle rozmoczony, błotnisty teren, ile niemożliwość przeprowadzenia lotniczej akcyi wywiadowczej. Całe pułki, ba, armie całe są jakby oślepione i muszą trwać w męczeńskiej, zabijającej ich wprost bezczynności. Zachmurzone niebo nie zapowiada pogody na czas najbliższy — przeciwnie — wydaje się groźniejsze i potworniejsze.

Wśród wycia granatów i huku szrapneli słychać od czasu do czasu odgłos alarmującego dzwonu. Jest to znak, że począł się zbliżać najpotężniejszy i najniebezpieczniejszy z nieprzyjaciół — gaz trujący, używany i zastosowany na froncie we Flandryi, z wzmożoną intensywnością. Przychodzi do piekielnego starcia, do pojedynku z truciznami pomysłu szatańskiego, truciznami nieznanemi, niezbadanemi, o skutkach nieprzewidzianych, szerzącymi się niewidzalnie, niedostrzegalnie, w sposób dziwny i tajemniczy. Anglicy bronią się od ataków gazowych wielkiemi, ciężkiemi maskami, podobnemi do tych, jakich używają nurkowie.

Wygląd wojsk tych zamaskowanych, spokojnych, cichych i milczących, trwających wśród ziejącej trucizny malaryi — wśród grozy śmierci, wśród zczerniałych, przybierających wygląd kościotrupów drzew, wśród ściętych gradem pocisków lasów, napawa widza niewypowiedzianym lękiem i strachem.

Sprostowanie Związku ekonomicznego w sprawie firmy Satałeckiego.

Wczoraj podaliśmy wyjaśnienie z kół Związku ekonomicznego urzędników, zaprzeczające, jakoby firma Satałeckiego zaopatrywała w wędliny Związek. Dziś otrzymujemy oficyalny komunikat związku w tej sprawie:

„Na wtorkowem posiedzeniu Rady miejskiej podniósł poseł Daszyński, omawiając brak wędlin w mieście, fakt, że do spółki masarskiej pod firmą „Wincenty Satalecki", wywożącej wędliny do Wiednia, **należą radcy miejscy ze sfer urzędniczych.**

„Reagując na ten zarzut, przyznał wprawdzie pan radca Piotr Wielgus, że jest członkiem spółki pod firmą Satałeckiego, twierdził atoli między innemi (tak przynajmniej podały dzienniki: „Nowa Reforma" i „Naprzód"), że spółka ta ma za zadanie **zaopatrywanie Związku ekonomicznego urzędników w wędliny**, a w krótkim czasie przejdzie prawdopodobnie **na własność Związku.**

„W interesie prawdy i dla zapobieżenia wszelkim podejrzeniom oświadczamy imieniem Zarządu Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli odnośnie do powyższego twierdzenia p. radcy Wielgusa, że Związek ten **nigdy nie miał żadnej łączności ze spółką masarską pod firmą Satalecki,** że Zarządowi Związku **nic nie wiadomo,** aby spółka ta miała za zadanie **zaopatrywanie członków Związku w wędliny,** lub by miała przejść **na własność Związku,** a przecież jako interesowany musiałby chyba o tem wiedzieć, — a wreszcie, że spółka ta nigdy Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli **w wędliny nie zaopatrywała i nie zaopatruje!"**

Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli w Krakowie.

Dr Starzewski. Dr Olszewski.

Z komunikatu niemieckiego.

Zachodni teren wojny:

Grupa wojsk ks. Ruprechta: **We Flandryi działalność bojowa artyleryi na wybrzeżu między Yserą a Lys wzmogła się pod wieczór. W nocy przyszło kilkakrotnie do starć na przedpolu naszych stanowisk. Pojmaliśmy pewną ilość Anglików. W Artois rozwinęły się na północ od Lens miejscowe walki, które trwały do zmroku. Na południowy zachód od Catelet kompanie strzelców wydarły Francuzom część ich nowego nabytku. Wzięto licznych jeńców. St. Quentin stało znowu pod ogniem francuskim.**

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu: **Na wschodniej połowie grzbietu Chemin des Dames działalność ogniowa była żywą. Pod Verdun ogień burzący po obu brzegach Mozy przeszedł pod wieczór w silną walkę artyleryi, ale po niej dotąd nie przyszło do nowych ataków.**

Wschodni teren wojny.

Front ks. Leopolda bawarskiego: **Na północny zachód od Dźwińska rosyjskie oddziały pościgowe pod osłoną ognia podsunęły się koło Illukst, nasza załoga rowów odparła nieprzyjaciela. Równie daremnemi były rosyjskie przedsięwzięcia koło jeziora Narocz. Koło Skały kilka naszych kompanii przeszło przez Zbrucz, wtargnęły do linii rosyjskich i po zburzeniu urządzeń rowów wróciły przez rzekę ze zdobyczą. Między Dniestrem a Dunajem położenie nie zmienione.**

Z różnych stron.

Z Ligi kobiet. Liga kobiet nie ustaje w zabiegach około ratowania dzieci, cierpiących fizycznie jak moralnie. Od dwóch lat utrzymuje „Dom rodzinny", gdzie 25 dzieci legionistów otacza prawdziwie macierzyńską opieką. Oby zabezpieczyć ubogę dziatwę od wałęsania się bez celu w czasie letnich miesięcy, Wydział wychowania narodowego Ligi kobiet zorganizował „Ogniska wakacyjne", do których przygotował sobie odpowiednie wychowawczynie na specyalnym dwumiesięcznym kursie. Dzięki przychylnemu, obywatelskiemu stanowisku radcy Dobrzańskiego, otrzymała Liga pozwolenie korzystania ze szkół i boisk szkolnych w Krakowie, Płaszowie, Zwierzyńcu i Dąbiu. „Ogniska" zostały otwarte 1 lipca, uczęszcza do nich 150 dzieci w wieku od lat 6—12, codziennie od godziny 3—7 popołudniu. Zajęcia odbywają się wedle określonego planu. Po przybyciu dzieci do „Ogniska" wychowawczyni kontroluje ich czystość, zarządza mycie, o ile tego zachodzi potrzeba. — Dzieci śpiewają pieśni nabożne, zajmują się slojdem, modelowaniem w glinie, cerują lub łatają własną odzież. Praca ta trwa przez 1½ godziny, przerywa ją podwieczorek złożony z mleka i chleba. Poczem następuje pogadanka, bajka lub głośne czytanie, resztę czasu zajmują zabawy ruchowe, połączone ze śpiewem i gimnastyką. Po odśpiewaniu pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy" dzieci odchodzą do domów. — Zajęcia odbywają się na powietrzu, w czasie deszczu w szkole.

Liga zaopatrywała każde Ognisko w biblioteczkę, z której wychowawczynie pożyczają książki dzieciom. Zarówno przez pogadanki jak dobór książek stara się Liga w pierwszym rzędzie kształcić w dzieciach miłość ziemi rodzinnej, naszej przeszłości i przyrody.

O podręczniki szkolne dla superarbitrowanych legionistów. W chwili zbliżającego się nowego roku szkolnego wzmaga się zapotrzebowanie podręczników do nauki, któremu Biuro pomocy szkolnej, zorganizowane przy Departamencie Opieki w jaknajszerszej mierze zadość uczynić pragnie. W tym celu wszakże apelować musi do społeczeństwa o ofiarowanie książek do użytku szkół średnich i wyższych, oraz różnego rodzaju przyborów szkolnych. Biuro pomocy obejmuje działalnością swoją zarówno legionistów jak i żołnierzy Polaków armii regularnej, superarbitrowanych i inwalidów. — Ofiarowane książki i przybory szkolne uprasza się odsyłać pod adresem Biuro Pomocy Szkolnej Departamentu Opieki Kraków, ul. Gołębia 20, 1 p., względnie zawiadomić kartą, gdzie i kiedy książki odebrane być mogą.

Henryk Sienkiewicz. Jego życie i działania na tle współczesnej epoki,, 1846—1916 — napisał dr Tadeusz Grabowski. Str. 40. Nakładem T. S. L. Cena 1 K.

Wybitny krytyk literatury polskiej, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, dr Grabowski, dał nam broszurę, napisaną ciepło i serdecznie o największym naszym powieściopisarzu. Przechodzi on kolejno: stosunek literatury do narodu, istotę geniuszu polskiego, kreśli biografię Sienkiewicza, opisuje pierwsze jego występy, nowele, próbki romansu historycznego, aby potem przejść do Trylogii, powieści obyczajowych i romansu psychologicznego i publicystyki. — W końcu autor analizuje artyzm Siekiewicza i znaczenie jego w literaturze powszechnej i polskiej.

Rzecz napisana dobrze, jasno, treściwie, popularnie, acz ściśle naukowa, godną jest powszechnego rozszerzenia.

Z Wieliczki piszą nam: Rodzinę naszego towarzysza Szpunara dotknął ponownie cios bolesny, bo oto onegdaj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki trzynastoletniego syna jego Tadzia.

Szpunarowie tracą w czasie tej wojny już trzeciego syna. Starsi padli na polu chwały, ten trzeci, to także ofiara wojny, podobnie jak tysiące innych polskich dzieci, które zmarły na tyfus.

Gospodarka w głównej trafice w Dębicy. Ciekawe stosunki panują na tutejszej głównej trafice, której dzierżawca, p. Karfioł, od pewnego czasu pełni gdzieś jakąś czynną służbę wojskową. Wspomniana trafika na tut. rynku jest zamknięta całymi dniami i ludzie, przybywający dla załatwienia swych interesów z okolicznych wsi do miasta i chcący kupować stemple do podań, prośb i t. d., są wskutek tego bezradni, bo w miejscowym c. k. urzędzie pocztowym, sądowym ew. w aptece nabyć nie można. Tejże pani Karfiołowej również tajemnicą jest wysokość tygodniowego kontyngentu tytoniu, cygar, papierosów i tabaki, wyfasowanego u niej w głównej trafice przez okolicznych drobnych trafikantów. Bo niektórzy wiejscy trafikanci-rolnicy otrzymują od tej pani blisko 100% wyższy kontygent od trafikantów nie rolników. Zjawisko stąd takie, że u ostatnich całymi miesiącami niema tytoniu, podczas gdy u niektórych miejscowych kupców tego specyału dostać można w dowolnej ilości. naturalnie w handlu zamiennym za produkta rolne. Taki stan rzeczy — przy obecnie panu-

jącym braku tytoniu — zniewala ciężką i odpowiedzialną służbę pełniących, przywykłych do palenia tytoniu kolejarzy, do kupowania papierosów i cygar po wygórowanych cenach u przejeżdżających przez Dębicy żołnierzy niemieckich, którzy odmawiają przyjmowania zapłaty w pruskich markach, lecz żądają austryackich koron. To znów przyczynia się w odpowiedniej mierze do dalszego pogarszania austryackiej waluty. Dlatego należy mieć nadzieję, że miarodajne czynniki uregulują w odpowiedni sposób dotychczasową gospodarkę w dębickiej głównej trafice.

Z kolejowych warsztatów sygnałowych. W razie urlopu lub choroby któregoś ze sygnalomistrzów lub sygnałowych ślusarzy, na ich zastępstwo bywają posyłani ludzie z krakowskich warsztatów sygnałowych. Ponieważ zdarzają się wypadki i to coraz częściej, że na takie substytucye albo udzielanie pomocy bywają wysyłani zwyczajni robotnicy, jakto miało miejsce w Rozwadowie, albo rzemieślnicy, którzy bardzo mało obznajomieni są z pełnieniem tego rodzaju służby, wobec czego nie mogą oni podołać wypełnianiu włożonych na nich obowiązków. Na tego rodzaju substytucye wysyłani powinni być ludzie, którzy posiadają jakąś wyrobioną samodzielność i mogą dać rękojmę, że kolei nie narażą na nieszczęśliwy wypadek. Od szeregu tygodni na przestrzeni Jasło—Stróże przy zmontowaniu „Sicherungs anlagi" w stacyach wykonują roboty ślusarskie dwaj niefachowi robotnicy.

Ślub w niewoli. Kazimierz i Stanisława Daszyńscy ze Lwowa zawiadamiają krewnych i znajomych, że 22 maja 1917 w kościele paraf. w Barnaule odbył się ślub ich córki Janiny z p. Zygmuntem Dabrowskim, słuchaczem 4 roku filozofii ze Lwowa, obecnie oficerem w niewoli. Wszyscy czworo mieszkają razem w Barnaule, są zdrowi i proszą o wiadomości. — Redakcye innych pism są proszone o łaskawy przedruk niniejszego ogłoszenia.

Zgon. M. Węsławskiego. Dnia 18 b. m. zmarł w Wilnie na udar sercowy M. Węsławski, b. poseł i prezydent miasta Wilna.

Jak kraj nasz w Wiedniu popierają? Namiestnictwo galicyjskie, widząc zbliżającą się katastrowę węglową, zawczasu pomyślało o wykorzystaniu tych bogatych zapasów torfowych, w jakie Galicya obfituje. Oddano referat w tej sprawie pierwszorzędnej sile fachowej, jaką jest por. Tirsay. Ponieważ zdaniem referenta, mającego olbrzymie doświadczenie w tej dziedzinie z Węgier, mocarstwa centralne nie wyrabiają maszyn do torfu, przeto z początkiem lipca b. r., a więc już 2 miesiące temu, wniosło do urzędu nadzoru wojennego podanie o wydanie dla hr. Tirsaya paszprtu na wyjazd do Holandyi i Szwecyi, gdzieby zakupił maszyny potrzebne. Zdawałoby się, że niema nic prostszego i łatwiejszego do wykonania i nadzieje budowano znaczne na tej podróży, że w sierpniu rozpocznie się produkcya masowa torfu i kraj nasz uniknie klęski w zimie. Tymczasem zamiast korzystać z tak dostępnego i łatwego sposobu komunikowania się, jakim jest telegraf, urząd nadzoru wojen. listownie rozpisuje się po całych Niemczech i ostatecznie z końcem sierpnia z 13-tej fabryki maszyn dowiedziano się tego samego, co doniosła już pierwsza fabryka maszyn, mianowicie, że maszyn takich w Niemczech nie wyrabiają. Obecnie wypada się nam cieszyć, że Bułgarya i Turcya nie mają przemysłu metalowego, boby zapytania szły i tam o maszyny nam potrzebne. Sprawa paszportu staje się aktualną. Możemy się spodziewać, że hr. Tirsay, c. i k. porucznik posp. ruszenia, około końca listopada otrzyma z całą pewnością paszport. Oto co się nazywa pospiechem w interesie dobra publicznego.

Fałszywa wiadomość o śmierci lorda Edwarda Greya. Z Wiednia donoszą: Wiadomość berlińskich dzienników, donoszących o śmierci b. angielskiego sekretarza stanu, Edwarda Greya, okazała się fałszywą. Dnia 25 sierpnia b. r. zmarł w Londynie nie lord Edward Grey, lecz były gubernator (1904 do 1911) Indyi, Robert Grey, imiennik sekretarza stanu.

NADESŁANE.

Podziękowanie. WP. Baranieckiemu, lekarzowi salinarnemu za starnną opiekę lekarską nad ciężko chorym Tadeuszem, za wzięcie udziału w pogrzebie Wielebnemu księdzu Bierońskiemu i publiczności, która tak licznie w tym dniu żałoby się zjawiła, młodzianom, którzy odnieśli zwłoki na cmentarz, oraz tym, którzy nieśli wieńce, z których jeden pochodził od komitetu miejscowego P. P. S. D., składa serdeczne podziękowanie Rodzina Szpunarów.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)